



KAROLINA PAWŁOWSKA

redaktor wydania

W telewizji pouczają, co trzeba zrobić, żeby mieć udaną wigilię. Jak co roku. Na szczęście jest jeszcze Adwent. Taki czas, kiedy można, a nawet trzeba zaciągnąć hamulec. – Połknęliśmy haczyk konsumpcjonizmu szybciej, niż nam się wydawało. To napędzanie: „więcej”, „szybciej” sprawia, że sami nie wiemy za czym, ale gonimy – przestrzega bp Edward Dajczak, który towarzyszy młodym ludziom w ich adwentowej pielgrzymce wyczekiwania. U szczytu tego czekania jest radość, której nie da żadne pójście na skróty.

W kołobrzeskim kościele pw. Podwyższenia Krzyża Świętego modlono się w intencji franciszkanina, **o. Mirosława Karczewskiego, zamordowanego w Ekwadorze.**

Informacja o zabójstwie pochodzącego z naszej diecezji misjonarza dotarła do Polski w ubiegłym tygodniu. Wiadomości, które napływają z Santo Domingo de los Colorados, gdzie o. Mirosław pełnił funkcję gwardiana i proboszcza, nie wyjaśniają przyczyn morderstwa. – Nie wiemy, czy sam wpuścił swoich oprawców do domu, czy ich znał, czy wiedział, po co przychodzą. To, co wiemy, przeraża nas wystarczająco – mówił o. Adam Kalinowski, przełożony gdańskiej Prowinjii św. Maksymiliana.

Pożegnanie ojca Mirosława

Stracił życie dla Chrystusa



KAROLINA PAWŁOWSKA

Mszy żałobnej za zamordowanego franciszkanina przewodniczył bp Paweł Cieślik

W Mszy św. żałobnej, której przewodniczył bp Paweł Cieślik, uczestniczyła rodzina zamordowanego franciszkanina, przyjaciele, współbracia prowincji gdańskiej oraz księży z dekanatu kołobrzeskiego. – Ojciec Mirosław był uśmiechnięty, chętny do pomocy. Ludzie z jego parafii doceniali to, że jest z nimi i im

służy. Ale Jezus powiedział uczniom słowa, które ich zszokowały: „Bo kto chce zachować swoje życie, straci je; a kto straci swe życie z powodu Mnie i Ewangelii, zachowa je”. Mirek tracił życie dla Chrystusa i z powodu Chrystusa codziennie – mówił w homilii o. Kalinowski.

Karolina Pawłowska

Święty Mikołaj czekał po Roratach



JAROSŁAW JURKIEWICZ

KOSZALIN. Ulubieniec dzieci u franciszkanów miał pełne ręce roboty

Miła niespodzianka spotkała najmłodszych z koszalińskiej parafii pw. Podwyższenia Krzyża Świętego. Po każdej niedzielnej Mszy św. paczki ze słodyczami i owocami rozdawał dzieciom Święty Mikołaj. Gość w szatach biskupa przybył także w poniedziałek i po Roratach obdarował dzieci słodkimi upominkami. Świętego Mikołaja wsparła parafialna Caritas, który pomogła w zapelnieniu worka z pysznościami dla najmłodszych. Słodycze i ciastka podarowały koszalińska hurtownia „Kacper” i Bank Żywności.

– Część łakoci kupiliśmy z ofiar wiernych – dodaje o. Hieronim Cyrański, szef grupy charytatywnej franciszkańskiej parafii pw. Podwyższenia Krzyża Świętego.

Jarosław Jurkiewicz

Roraty z kubkiem kakao



Na tych, którym niestraszne wczesne wstawanie, po Roratach czeka kubek ciepłego napoju

KOSZALIN. Trzy razy w tygodniu koszalińska katedra wczesnie rano wypełnia się maluchami. Mimo śniegu, niskiej temperatury oraz wczesnej godziny frekwencja jest godna podziwu. – Na Mszy św. jest średnio setka dzieci – informuje ks. Antoni Tofil, gospodarz

katedry. Czynnice uczestniczą w liturgii, czytają czytania, modlitwę powszechną oraz głośno śpiewają piosenki przygotowane przez zespół pod wodzą ks. Arkadiusza Oslisłoka. W czasie Rorat zbierane są serduszką z wypisanymi przez najmłodszych dobrymi uczynka-

mi. Szczęściarce, których serduszką zostaną wylosowane, otrzymują upominki, będą też mogli zabrać do domu figurę Matki Boskiej.

– Na Roratach nikt się nie nudzi – przekonują z zapałem maluchy. A na dowód opowiadają o wizycie św. Mikołaja, który przyniósł uczestnikom nabożeństwa słodkie prezenty. Roraty w katedrze cieszą się dużą popularnością, nie tylko wśród mieszkańców Koszalina.

– Przyjeżdżamy aż z Sianowa – mówi pani Ewa, mama Julki, której Roraty także się podobają, choć zaczynają się bardzo wczesnie. A po nich w zakrystii czeka coś na rozgrzanie. – Kubek ciepłego kakao i drożdżówka, dla dorosłych jest kawa lub herbata – dodaje ks. Antoni Tofil.

Seniorzy dla przedszkola

USTKA. Takiej frajdy dzieci z Przedszkola nr 1 nie miały już dawno. A wszystko za sprawą św. Mikołaja, który obdarował maluchy wymarzonymi prezentami. Wzorem ubiegłych lat w organizację zabawy mikołajkowej włączył się Ustecki Uniwersytet Trzeciego Wieku. W rolę Mikołaja wcielił się słuchacz UUTW Andrzej Wera, dzielnie wspierany przez przebrane za Śnieżynki cztery seniorki. Śmiechu i dobrej zabawy było co niemiara. – Każdego roku odwiedzamy inną grupę dzieci – tłumaczy Barbara Paszkiewicz, prezes UUTW. – Świętujemy podwójnie: nie tylko mikołajki, ale i obchodzony 5 grudnia Mię-

dzynarodowy Dzień Wolontariatu. Stąd właśnie pomysł, by nasi wolontariusze podarowali dzieciom radość. 86 przedszkolaków uczestniczyło w różnych grach i zabawach. Najważniejszym punktem, na który czekały z utęsknieniem, była jednak wizyta sędziwego staruszka w czerwonym kubraku, dzierżącego na plecach worek pełen prezentów. Wbrew obawom niektórych, różg w nim nie było. – Zabawa była fantastyczna – podsumowuje Anna Rojewska, dyrektor przedszkola. – Dzieci były bardzo szczęśliwe. Warto organizować takie akcje chociażby po to, żeby zobaczyć te uśmiechnięte buzie.



Świetnie bawili się i słuchacze Uniwersytetu Trzeciego Wieku, i przedszkolaki

Mikołajki na sportowo

WSD. O puchar rektora WSD walczyli młodzi piłkarze podczas Mikołajkowego Turnieju Piłki Nożnej w koszalińskim seminarium. Na placu boju spotkały się reprezentacje Bursy Katolickiej ze Szczecinka, Miejskiego Ośrodka Adaptacji Społecznej z Koszalina oraz dwie reprezentacje WSD. – Mam nadzieję, że każdy z was, występując tutaj jako zawodnik, przeżyje chwile, w których będziecie zadowolony z siebie, z drużyny i z wyniku. Wierzę, że będziecie potrafili zachować się fair, nie grając za wszelką cenę, gdyż zgromadził nas tu Jezus Chrystus i miłość do piłki nożnej – mówił, otwierając turniej, ks. Zbigniew Witka-Jeżewski, ojciec duchowny WSD. Bezkonkurencyjny okazał się pierwszy zespół WSD, który wygrał wszystkie spotkania, nie dając przeciwnikom jakichkolwiek szans. Tuż za nim uplasowała się drużyna MOAS. – Turniej bardzo mi się podobał, bo nieczęsto mamy okazję uczestniczyć w takich imprezach. Dobrze było to, że dzięki sportowym zmaganiom mogliśmy poczuć się razem – wyznaje Michał Michalik, najlepszy bramkarz zawodów i podopieczny MOAS-u. Na trzecim

Spotkanie salezjańskich współpracowników

CZAPLINEK. Żeby angażować się w pracę parafialną i pomagać młodzieży, salezjańscy współpracownicy potrzebują dobrej formacji.

Właśnie po to spotkali się na uroczystych niesporach i słuchali konferencji prowadzonych przez ks. Przemysława Cholewę z Piły i ks. dyrektora Mirosława Kurkiewicza.

Czaplinecy salezianie zapraszają do włączenia się w szeregi współpracowników wszystkich, którym nieobojętne jest wychowanie młodzieży na dobrych obywateli i odpowiedzialnych chrześcijan.

miejscu uplasowała się druga reprezentacja kleryków, ostatnie przypadło zaś drużynie z Bursy Katolickiej. – Poziom turnieju był bardzo wysoki. Przyjechaliśmy tutaj, by poczuć zdrową rywalizację i miło spędzić czas, dzieląc się naszą pasją – mówi Dawid, mieszkaniec bursy. Najlepszym



Główną nagrodą turnieju był puchar od rektora

zawodnikiem rozgrywek został Bartosz Fiedorek z Bursy, który strzelił też najwięcej bramek.

KL. RADOSŁAW PABERSTĘPIEN

Adwentowe Czuwania Młodzieży

Akatyst dla Matki

Pielgrzymują przez kościoły diecezji z ikoną **Matki Bożej Bramy Niebios** i zapraszają do adwentowego wyhamowania. Wszędzie jest podobnie – czuwanie rozpoczyna się od wniesienia Paschału. Od niego zapalona zostaje menora i dalej płomień wędruje do świec trzymanych przez młodych.

KAROLINA PAWŁOWSKA



W siedmiu miastach diecezji młodzi ludzie przygotowują się do świąt podczas adwentowych czuwań modlitewnych. Adwentową pielgrzymkę przez diecezję rozpoczęli od Szczecinka i Kołobrzegu.

Z Bramą Niebios

Adwentowe i wielkopostne czuwania młodzieży na stałe wpięły się do kalendarza diecezjalnego. – To odpowiedź na zapotrzebowanie młodych i pomysł, który zrodził się z doświadczenia ogólnodiecezjalnego i rozmów z księżmi – mówi ks. Andrzej Zaniewski, diecezjalny duszpasterz młodzieży i współorganizator spotkań.

Pomysł na wspólne duchowe przygotowania do świąt spodobał się młodym, którzy odpowiadają na zaproszenie biskupów i spotykają się w kolejnych kościołach diecezji. – Wydaje mi się, że większość ludzi uczestniczących w czuwaniach przyzna mi rację, że to zasługa rodzinnej atmosfery, która towarzyszy tym spotkaniom. Zarazem każde do czuwania jest inne, wyjątkowe, niepowtarzal-

ne. A co najważniejsze nikt nie wychodzi przed końcem – przekonuje licealistka Magdalena Węglowska.

W tym roku młodzieży towarzyszy ikona Matki Bożej Bramy Niebios z franciszkańskiej pustelni na Górze Polanowskiej. To wokół Niej się gromadzą i dla Niej śpiewają akatyst – starożytny hymn wschodni wyśławiający Dziewicę Maryję.

W Szczecinku i Kołobrzegu młodym towarzyszył bp Edward Dajczak. – To jest pokolenie, którego nie nauczyliśmy czekania i dlatego ten nasz Adwent staje się taki dziwny. Nadwątlą go konsumpcja. Dla części młodzieży, którą udaje nam się zaprosić do wejścia w Adwent jest próbą wybudzenia do tego, że to nieprawda, że wszystko trzeba mieć „od razu”. Czekanie nie jest czasem bezsensu – jest twórcze, pogłębiające – mówi bp Dajczak. – U szczytu tego czekania jest znacznie większa radość niż ta, którą daje pójście na skróty. Jest sporo młodych ludzi, w których jest tęsknota i te propozycje będziemy pomnażać. Jeszcze rok lub dwa i myślę, że powstanie wiele zespołów, które równoległe będą organizować te spotkania w diecezji.

Czuwanie rozpoczęło się uroczystym wniesieniem Paschału, od którego zapalona została menora

i dalej płomień powędrował do świec trzymanych przez młodych. Bp Dajczak zaprosił młodzież do wspólnego odczytania tekstów liturgii słowa.

Był także czas na spotkanie z Jezusem Eucharystycznym i pełne radości wychwalanie Boga śpiewem razem z niezawodną Diecezjalną Diakonią Muzyczną pod kierunkiem ks. Arkadiusza Oslisłoka.

Adwent w sercu

– Tegoroczne spotkania adwentowe są kontynuacją wrześniejszego spotkania w Skrzatuszu – dodaje ks. Zaniewski. – Chcemy, żeby czas przygotowań do wielkich wydarzeń w Kościele przeżywać wspólnie, w duchu przyjaźni i radosnego uwielbienia. A tego na czuwaniach nie brakuje. – Dzięki czuwaniom przeżywam jeszcze głębiej radość z modlitwy i tego, że mogę być blisko modlącej się wspólnoty. To jest piękne uczucie, kiedy młodzież chce przeżywać w taki sposób oczekiwanie przyjscia miłości, jaką jest Jezus – zauważa Łukasz Jakimiec z Diecezjalnej Diakonii Muzycznej.

To oczekiwanie to istotny element adwentowych przygotowań i o nim chcą młodym przypominać biskupi. – Połknęliśmy ha-

W tym roku młodzi gromadzą się wokół Maryi i śpiewają hymn uwielbienia

czyk konsumpcjonizmu szybciej niż nam się wydawało. To napędzanie: „więcej”, „szybciej” sprawia, że sami nie wiemy za czym, ale gonimy – mówi bp Dajczak. – Czekamy nas spora robota, żeby mówić: jest Adwent i on musi się stać w głębi serca, a nie tylko w liturgicznym kalendarzu. To zadanie nie tylko dla duchownych, ale także dla świeckich: rodziców, dzieci, którzy już to odkryli i mogą się dzielić swoim świadectwem.

W kołobrzesckim kościele rektoralnym młodzież spotkała się również z wolontariuszami, przygotowującymi Europejskie Spotkanie Młodych w Rotterdamie. Dwóch młodych mężczyzn – z Indonezji i Niemiec – przez kilka dni gości w diecezji, odwiedzając szkoły i punkty przygotowań do wyjazdu na ekumeniczne spotkanie z braćmi z Taizé. – Cieszę się, że mogłam ich poznać, bo to przekonuje mnie, że na całym świecie są ludzie, którzy myślą jak ja, utożsamiają się z tymi samymi wartościami – mówi Asia Lipecka. – Dlatego te spotkania młodzieżowe są takie mocne i fascynujące, bo gromadzą ludzi, którzy to samo czują.

Karolina Pawłowska

Terapia na scenie

MŁODZIEŻ. Swoje uczucia i emocje wyrażali całym ciałem. Poznali znaczenie słów „tolerancja” i „empatia”. Dzięki warsztatom dramy uświadomili sobie, że **wszyscy jesteśmy dziećmi tego samego Boga.**



tekst i zdjęcia

JACEK CEGŁA

koszalin@goscniedzielny.pl

Szkołę olałem kompletnie. Wagarowałem dwa lata. No co mam panu powiedzieć? Głupi byłem i tyle – w tonie 16-letniego Marka z Gdyni pobrzmiwa autentyczna skrucha.

– Alkohol? Bójki? – dociekam nieśmiało.

– To akurat nie, ale sprawiałem kłopoty. Szybko jednak zrozumiałem, że to droga do zatracenia. Mam nadzieję, że szybko stąd wyjdę...

W porównaniu do innych wychowanków, Marek jest „świeżakiem”. Do Młodzieżowego Ośrodka Socjoterapii w Ustce trafił zaledwie półtora miesiąca temu. Mówi spokojnie, precyzyjnie waży każde słowo. Sprawia wrażenie rezolutnego, ale zamkniętego w sobie chłopca. W oczy rzuca się charakterystycz-

na, pomarańczowa bluza z kapturem. Nastolatek nie ma wątpliwości: dzięki udziałowi w warsztatach zrozumiał, co w nim najpiękniejsze. Nie tylko w nim, ale i w drugim człowieku.

Misja

Młodzieżowy Ośrodek Socjoterapii mieści się przy ul. Wróblewskiego, kilkadziesiąt metrów od jedynego w Ustce gimnazjum publicznego. 60 wychowanków zajmuje dwupiętrowy budynek dawnej bursy. Dziewczyny i chłopcy mieszkają osobno. O ich pobycie w ośrodku zdecydował sąd rodzinny albo sami rodzice. Mają od 13 do 18 lat, pochodzą niemalże z całej Polski. Uczą się życia w rodzinie i przyswajają wiedzę na poziomie gimnazjum.

Jolanta Wójtowicz, dyrektor uestckiego MOS, nie lubi określenia

„ośrodek dla trudnej młodzieży”.

– Trafiają do nas uczniowie z zaburzeniami zachowania i emocji – prostuje.

Choć „świętoszkami” nie są, żaden z wychowanków nie był wcześniej karany. Wagary, notoryczne powtarzanie klas, trudności w relacjach z rówieśnikami, niekontrolowane wybuchy agresji – to najczęstsze grzechy, które zdecydowały o umieszczeniu ich w specjalistycznym ośrodku. Są też i tacy, którzy sami padli ofiarą przemocy.

Decyzję o utworzeniu ośrodka w bezpośrednim sąsiedztwie gimnazjum Starostwo Powiatowe w Słupsku podjęło w 2004 roku. W Ustce zawrzało. Przeciwno takiej lokalizacji głośno protestowali rodzice gimnazjalistów, dyrekcja szkoły i mieszkańcy pobliskiego

osiedla. Wszyscy bali się demoralizującego wpływu wychowanków, bójek, palenia papierosów na każdym rogu.

Strachy na lachy

Po 6 latach funkcjonowania ośrodka nawet najbardziej zażarci przeciwnicy lokalizacji placówki przyznają, że widmo Sodomy i Gomory, które jeszcze jakiś czas temu spędzało im sen z powiek, dziś można włożyć między bajki. – Co tu dużo mówić, ulegliśmy stereotypom – bije się w pierś Elżbieta Mey-Wysocka, dyrektor gimnazjum w Ustce. – Najbardziej baliśmy się demoralizującego wpływu na naszych uczniów. Z czasem okazało się, że młodzież doskonale się uzupełnia. W dużej mierze jest to zasługa szefowej ośrodka.

Mimo zaostrzonego rygoru, MOS nie przypomina klasztoru, a tym bardziej poprawczaka. Nie ma krat, ani umundurowanych ochroniarzy. Choć młodzież jest pod stałą opieką wychowawców, często organizowane są wyjścia do kina czy na spacer. – Nie możemy ich izolować, spychać na margines społeczny. W końcu chodzi o to, aby poznali normalne życie – tłumaczą wychowawcy. Dodają, że wielu byłych „lokatorów” MOS-u bez problemu skończyło szkołę średnią. Niektórzy poszli na studia.

Dyrektor Wójtowicz z dumą opowiada o tym, jak ośrodek zmienił się w ostatnich latach. Sala multimedialna, dwie świetlice, podreźnana kuchnia, pralnia, a nawet siłownia. – Naszym atutem jest nowoczesny program i wykwalifikowana kadra – podkreśla szefowa placówki. – Nie pracują u nas ludzie „z łapanek”, ale doświadczeni pedagodzy, kochający swój zawód i kontakt z młodzieżą. Jednym słowem, ludzie z pasją.

Pasja

Jedną z takich osób jest niewątpliwie Beata Dalmata, główna koordynatorka warsztatów dramy „Kolory uczuć”, które odmieniły życie ich uczestników.

Pani Beata jest z wykształcenia pedagogiem i instruktorem teatralnym. W usteckim ośrodku pracuje od trzech lat. Niezwykle energiczna i kreatywna. Ma 100 tysięcy pomysłów na minutę. Wszystko można o niej powiedzieć, ale nie to, że ma słomiany zapał. Swoje ambitne pomysły potrafi przekuć w czyn.

Kilka lat temu wymyśliła, że zrobi teatr w kościele. Z pomysłem poszła do ks. Mariana Subocza, ówczesnego proboszcza śląskiej parafii pw. Maksymiliana Kolbego. – Zaiskrzyło od pierwszej rozmowy. – Bo ks. Subocz powiedział, że zawsze marzył o teatrze w parafii – opowiada pani Beata.

Dalej wszystko poszło jak z płatka: pierwsze próby i premiery przedstawienia na motywach twórczości ks. Twardowskiego. O aktorskich talentach parafian zrobiło się głośno. Grzechem byłoby więc, gdyby kościelna trupa nie miała swojej nazwy. Wybór padł na słowo „metanoia”, co w teologii chrześcijańskiej oznacza, nomen omen, nawrócenie, przemianę duchową.

Ks. Marian Subocz, dziś dyrektor Caritas Polskiej, doskonale pamięta panią Beatę. – To było jakieś 7-8 lat temu – wspomina duchowny. – Profesjonalistka całym sercem oddana swojej pasji. Zrobiliśmy wspólnie wiele fantastycznych rzeczy. Parafianie ją uwielbiali.

Trzy kolory

Pomysł warsztatów metodą dramy zrodził się w głowie pani Beaty już jakiś czas temu. Jaki był główny cel? – Przede wszystkim chciałam złamać stereotyp myślenia o wychowankach ośrodka w kategoriach tej gorszej, zdemoralizowanej, patologicznej młodzieży, która w obiegowej opinii wzbudza niczym nieuzasadniony strach – wyjaśnia terapeutka. – To młodzież, jak każda inna. Przecież to nie ich wina, że mieli trudne dzieciństwo albo problemy w rodzinie.

W realizacji kolorowych warsztatów terapeutce z pomocą przyszła Katarzyna Kawińska, wychowawca MOS.

Warsztaty pod nazwą „Kolory uczuć” odbyły się na początku grudnia. W trzydniowych zajęciach uczestniczyło dziewięciu uczniów z usteckiego ogólniaka, Zespołu Szkół Technicznych, gimnazjum oraz troje wychowanków



Zajęcia dramy to okazja do poznania nowych przyjaciół

Młodzieżowego Ośrodka Socjoterapii. Dzięki wykorzystaniu technik teatralnych, oświetlenia scenicznego, elementów muzykoterapii oraz pantonimy, uczestnicy warsztatów doskonalili umiejętność komunikowania się z innymi przez rozpoznawanie, nazywanie oraz wyrażanie własnych uczuć i emocji. – Ideą warsztatów było uświadomienie uczestnikom, że choć ludzie są różni, to każdy z nas przeżywa te same emocje, a rozmowa o nich jest warunkiem tolerancji i akceptacji, empatii dla drugiego człowieka – podkreśla pani Beata.

W poszukiwaniu straconego czasu

Ćwiczenie numer jeden. Na scenie półmrok. Czerwony, zielony, żółty niebieski – kolory oświetlenia zmieniają się, jak w kalejdoskopie. Żadnych dźwięków. Uczestnicy dzielą się z grupą swoimi skojarzeniami.

– Zielony to jabłko – rzuca jedna z dziewcząt.

– A dla mnie spokój – jej koleżanka jest przekonana o swojej racji.

– No to teraz wyrażcie swoje skojarzenia całym ciałem – instruuje pani Beata.

Młodzi ludzie zdębieli. I nie ma się co dziwić. Konia z rzędem temu, kto używając tylko swego ciała, potrafiłyby pokazać żabę. Albo miłość. Po wielu próbach w końcu się udaje, choć śmiechu jest co nie miara. Przed młodymi kolejne zadanie.

Nastolatkom zaczynają się „dziwacznie” poruszać. Udają, że chodzą. Nie mogą się dotykać, ani ze sobą rozmawiać. Scena niczym z teatru Grotowskiego. Pełna kontrola własnego ciała.

Padła komenda: – Zwolnić! Macie być jak żółwie!

Najtrudniejszy okazał się jednak „flaczek”. Mówiąc najprościej: stawianie kroków przez istotę nie mającą kości. Można odnieść wrażenie, że młodzież powoli „rozplywa” się w przestrzeni. Ktoś z sali zaczyna protestować. – Jak to, ja mam być na luzie? – da się słyszeć w półmroku.

Dzięki warsztatom uczestnicy „Kolorów uczuć” przezwyciężyli swoją nieśmiałość, słabości i uprzedzenia. Zrozumieli, że stereotypy, którymi byli karmieni do tej pory, nijak się mają do rzeczywistości. A przy okazji poznali swoje wady i zalety.

– Czego dowiedziałam się o sobie? – zastanawia się 17-letnia Paulina z usteckiego LO. – Jestem zbyt zamknięta w sobie. I chyba mam problem z wyrażaniem swoich uczuć – odpowiada po chwili namysłu.

Zuzanna Kmiecik z usteckiego gimnazjum w warsztatach uczestniczyła po raz pierwszy. Przyznaje, że na początku zżerała ją trema. Kompletnie obcy ludzie,

w dodatku z zupełnie innych środowisk. Warsztaty zmieniły jednak jej postrzeganie świata. – Dzięki temu, że zintegrowałam się z grupą, zrozumiałam, że wszyscy ludzie są równi. Że mamy te same marzenia i uczucia. Tylko inaczej je wyrażamy – podkreśla.

Tomek z MOS-u jest przekonany, że etap „równi pochyłej” ma już za sobą. Do tej pory nie zdawał sobie sprawy z tego, że przyjmując taką, a nie inną pozę, może kogoś urazić. – Wystarczyło 16 godzin, abym uświadomił sobie, że czasem za dużo mówię, a moje komentarze mogą sprawić komuś przykrość – przyznaje z ręką na sercu. O innych uczestnikach terapii mówi w samych superlatywach. – Lepsze towarzystwo nie mogło mi się trafić – uśmiecha się, zerkając na koleżanki z grupy.

Warsztaty dobiegły końca. Uczestnicy żegnają się ze sobą z leką w oku. Wymieniają się adresami e-mail i numerami telefonów komórkowych. Wiek, płeć, szkoły, do których chodzą, przestały mieć jakiegokolwiek znaczenie. Można nawet zaryzykować stwierdzenie, że stali się jednością. Dokładnie taką samą, jaką byli na scenicznych deskach...

Pani Beata zapamiętała niezwykle istotny szczegół. Po zakończeniu terapii podbiegła do niej jedna z uczestniczek. Wyraźnie wzruszona, a jednocześnie naładowana pigułą pozytywnych emocji, obwieściła: – Do tej pory unikałam jak ognia wychowanków ośrodka. Bałam się nawet przechodzić koło budynku, gdzie mieszkają. A dziś mam ochotę wystąpić z nimi we wspólnym przedstawieniu. Zrobimy coś jeszcze wspólnie? – pytała dziewczyna. ■

Poznawanie przez działanie



HANNA GADZIŃSKA PEDAGOG, TERAPEUTA, DOKTORANT UNIWERSYTETU WROCŁAWSKIEGO

– Drama jest sposobem poznawania świata za pomocą działania. Terapia tą metodą powinna prowokować uczestników do pokonania psychicznych blokad przed okazywaniem emocji. Drama rozwija umiejętność

komunikacji werbalnej i niewerbalnej, wyzwała szacunek do wspólnej pracy w grupie, integrując ją, a dzięki działaniom podjętym w świecie fikcji ułatwia zmiany w rzeczywistości. Dramoterapia rozwija wrażliwość moralną, estetyczną i wewnętrzną dyscyplinę. Rozładowuje napięcia wewnętrzne, likwiduje negatywne emocje, pomaga w niwelowaniu kompleksów i nieśmiałości, pozwala osiągnąć satysfakcję, przynosi zadowolenie z siebie oraz wyzwala wiarę w swoje możliwości.

Weekend dla małżeństw

Poderwij swoją żonę



Randka na rekolekcjach?

Czemu nie! Wspólnota Emmanuel przekonuje, że to doskonały pomysł na szukanie Boga w swoim związku.

Najpierw była koncepcja weekendów dla narzeczonych, teraz wystartował nowy program formacyjny dla tych, którzy już sobie przysięgali. Niezależnie od tego, jak dawno temu to było.

W pierwszym, inauguracyjnym małżeńskim weekendy formacyjne spotkaniu uczestniczyło sześć par. – To ludzie o różnym stażu małżeńskim: od kilku miesięcy do 20 lat. Przyjechali na rekolekcje nawet z Olsztyna. Trochę nam dojazd utrudniła pogoda, ale jestem pewien, że stopniowo ta forma rekolekcji się przyjmie – zapewnia ks. Andrzej Wachowicz, diecezjalny duszpasterz rodzin. – Z weekendami dla narzeczonych też startowaliśmy z kilkoma zaledwie parami, a teraz na każde spotkanie trzeba rezerwować miejsce z wyprzedzeniem.

Idea weekendów dla małżeństw zrodziła się z doświadczenia formacji narzeczonych. – Przez cztery lata przygotowaliśmy około setki par do sakramentu małżeństwa i okazało się, że ci młodzi ludzie, także po ślubie, chcieliby w ten sposób pogłębiać swoją wiarę i uczyć się budowania relacji – wyjaśnia ks. Wachowicz.

Ideą weekendów jest zasada, że będą je prowadzić kolejne grupy i wspólnoty. Pierwsze

spotkanie przygotowali i poprowadzili członkowie Wspólnoty Emmanuel. Zadbali także o to, by na rekolekcjach małżonkowie mieli też czas wyłącznie dla siebie. – Służba dziecięca przejmuje wtedy opiekę nad dziećmi, a rodzice idą na randkę. Chodzi o przypomnienie sobie czasu narzeczeństwa, budowanie relacji. Przekonujemy małżonków, że warto starać się o taki czas, choćby raz w miesiącu, który poświęcą właśnie sobie – wyjść do kawiarni, na randkę, na dłuższy spacer tylko we dwoje – mówi Marek Rutkowski z koszańskiego Emmanuel.

Istotną sprawą jest to, że rekolekcje prowadzą małżeństwa, czyli ludzie, którzy zmagają się z podobnymi problemami, którzy przeszli przez to samo, albo mają to przed sobą. Słuchają, odpowiadają na pytania i opowiadają, jak budować małżeństwo z Bogiem w centrum rodziny. – Zawołaniem weekendu jest hasło: „Miłość i prawda”. W każdym małżeństwie są sprawy do rozwiązania, nie omijają nikogo – przekonuje Marek Rutkowski, małżonek z dziewiętnastoletnim stażem. – Staramy się powiedzieć o małżeństwie, o sposobach rozmawiania ze sobą, o tych fundamentalnych sprawach, o których zdarza się na co dzień zapominać. Patrzyć na siebie, słuchać, robić rzeczy, które budują małżeństwo

Następny weekend dla małżeństw zaplanowany jest na marzec. Kolejne mają odbywać się raz na kwartał.

Przypomnienie sobie czasu narzeczeństwa to jedno z zadań rekolekcji małżeńskich

Blog bez piuski

Co było wczoraj?



JULIA MRKOWSKA

BP EDWARD DAJCZAK

– Boże Narodzenie jest coraz bliżej. Rozpocznę dzisiaj od Biblii. Ewangelia według świętego Mateusza zaczyna się piękną refleksją o rodowodzie Jezusa Chrystusa. Możemy po kolei poznawać Abrahama, Dawida, Izaaka i kolejne postacie, których historia kończy, a zarazem zaczyna się w Chrystusie. Jesteśmy pokoleniem, którego kultura wychowuje na człowieka, który nie myśli o tym, co było wczoraj. Nie obchodzi go, skąd jest i dokąd idzie. Musi przeżyć dzisiaj i to bardzo szybko. Pośpieszny komentarz zastępuje nawet piękną literaturę. Po co czytać kilkadziesiąt stron, skoro po przeczytaniu 20 będziemy wiedzieć, o co chodziło? Tak to wygląda. Jakbyśmy nie potrzebowali mądrości! Trochę wiedzy nam wystarczy! Jakby zamiast głębi wystarczyło nam, że ktoś w skrócie powie, co mamy o tym sądzić. Jak nas poinstruuje, co mamy myśleć, to wystarczy. Wiele innych rzeczy też robimy na skróty. Dlatego jeszcze raz Was proszę – spróbujemy zapytać się, skąd jesteśmy i skąd pochodzimy. Spróbujemy dotrzeć do swojego chrztu, do swoich dziadków. To wydarzenie ma z naszymi przodkami bardzo dużo wspólnego. Chrztost nas zaprowadzi do pierwszego spotkania z Jezusem Chrystusem, w którego rodowód zostaliśmy wszczępieni, do mojego dzisiaj. Jakie ono jest? Właśnie to pytanie chciałem sobie i Wam dzisiaj zadać. To, kim jestem, wcale nie oznacza, że sam siebie potrafię wykreować tak, jak mi się podobało, albo tak, jak „wymagała” tego kultura. Bo „ja” – to jest mój pradziadek, dziadek, moi rodzice. Moje życie wpisane w całą historię mojego domu. Jeszcze trochę i będzie Boże Narodzenie. Jezus przychodzi jako Syn Boga, ale też jako ten, który ma wypisaną ścieżkę Izraela, starej, pięknej wiary, wiernych proroków, wspaniałych ludzi. Nie można być nikąd. Kim ja jestem? Może warto odpowiedzieć na to pytanie przed Bożym Narodzeniem, żeby Pan Jezus mógł się narodzić.

GOŚĆ NIEDZIELNY pod patronatem „Gościa”

MAREK RUTKOWSKI

Pierwszy Adwentowy Dzień Skupienia z ojcem Pio

Skuteczny święty

Jedni spotkali świętego zakonnika przed laty, **inni dopiero go odkrywają**. Łączą ich jedno: za jego wstawiennictwem wypraszą łaski.

Grupy modlitwne rozsiadane po całej diecezji po raz pierwszy miały możliwość wspólnego spotkania na adwentowych dniach skupienia.

Święci ożywają wiarę

Po raz pierwszy, ale nie po raz ostatni – zapewnia ks. Sebastian Brzozowski z Koszalina, który od niedawna zajmuje się koordynacją spotkań grup modlitwnych ojca Pio w diecezji. Ideą adwentowego spotkania jest próba zorganizowania ogólnodiecezjalnej formacji dla grup o. Pio. – Sam pomysł takiej formacji pojawił się u mnie w czasie rozmowy z ogólnopolskim moderatorem grup modlitwy, ojcem Bogusławem Piechutą. Doszliśmy do wniosku, że dobrze by było, żeby członków tych grup, z których część spotyka się raz do roku na ogólnopolskich rekolekcjach, objąć formacją diecezjalną – wyjaśnia ks. Brzozowski.

Jolanta Piec, animatorka grupy z parafii pw. św. Wojciecha w Koszalinie przed 15 laty trafiła do San Giovanni Rotondo. Od tamtej chwili trwa jej przyjaźń ze św. o. Pio. – Zachwyił mnie swoją miłością do Jezusa i Matki Bożej. Po powrocie staram się znaleźć jakieś informacje o tym niezwykłym kapucynie, poznawałam jego listy i pisma. Z czasem stał się moim powiernikiem, przyjacielem i łącznikiem z Bogiem – opowiada pani Jolanta. – Pan Bóg stawia na naszej drodze świętych, abyśmy ożywiali naszą wiarę. Na mojej drodze postawił o. Pio i zgodnie z jego powiedzeniem: „nie musisz od razu biegać, najpierw idź małymi krokami”, sta-



KAROLINA PAWŁOWSKA

ram się małymi kroczkami dążyć do świętości, a w drodze właśnie on mi towarzyszy.

Pani Jola ze wzruszeniem wspomina także Mszę kanonizacyjną zakonnika, w której uczestniczyła razem z mężem. – Po powrocie zrodziła się w sercu myśl, żeby powołać w parafii grupę modlitewną. I tak to już trwa od ośmiu lat – dodaje pani Jola.

Dwa dni, które członkowie grup spędzili w Centrum Edukacyjno-Formacyjnym w Koszalinie, były czasem dzielenia się swoimi świadectwami i spotkaniami z o. Pio oraz odkrywaniem duchowości włoskiego kapucyna. Szukali jej w słowie Bożym i w czasie całonocnej adoracji Najświętszego Sakramentu.

Diecezjalna siatka

Od kilku lat działa także licząca około 70 osób grupa przy kościele św. Ottona w Słupsku. Jej członkowie spotykają się dwa razy w tygodniu na formacji, modlitwie oraz dzieleniu się świadectwami. – Na pytanie: na czym polega fenomen o. Pio, pewien

Włoch odpowiedział krótko – on jest skuteczny. Mamy liczne świadectwa uzdrowień i wstawiennictwa, sam też doświadczam jego codziennej obecności – wyznaje Andrzej Wosik, animator słupskiej grupy, który odkrył o. Pio 30 lat temu.

Ks. Brzozowski chciałby stworzyć ogólnodiecezjalną siatkę grup modlitwnych o. Pio i przygotować dla wszystkich jeden program formacyjny. – Wiemy, że grupy są w parafiach, ale jeszcze nie wszystkie odpowiedziały na naszą prośbę o zgłoszenie i sformalizowanie – mówi duszpasterz.

Nie wszystkim grupom udało się także dojechać do Koszalina. Mimo niesprzyjającej pogody na zaproszenie odpowiedziało jednak ponad 50 osób z całej diecezji. – Myślmy już o kolejnym spotkaniu, na przykład opłatkowym. Marzeniem jest przygotowanie diecezjalnej pielgrzymki do San Giovanni Rotondo – zdradza kilka pomysłów ks. Sebastian. Młody duszpasterz nie ukrywa osobistej

Niektórzy z uczestników mieli szczęście być przed dwoma laty w San Giovanni Rotondo, oddając cześć relikwiiom o. Pio

motywacji rozpropagowania kultu świętego zakonnika. – Tak się złożyło, że o. Pio jest patronem mojego seminarijnego rocznika. Szczepie mówiąc, najpierw miałem nieco problemów z zaakceptowaniem tego wyboru, sam optowałem za ks. Bosko, ale stało się

inaczej. Dzisiaj mogę śmiało powiedzieć, że to działanie Opatrzności Bożej. Ten zakonnik jest także dobrym wzorem dla nas, duchownych, do pracy z ludźmi i bycia dla ludzi – mówi ks. Sebastian. – Mnie osobiście porusza najbardziej jako spowiednik, spędzający długie godziny w konfesjonale, bo tam dokonuje się to spotkanie człowieka z miłością Bożą. Bywa to trudne, po szkole, spotkaniach z grupami, innych obowiązkach w parafii, czasami z trudem siada się w zimnym kościele do konfesjonatu, wtedy z pomocą przychodzi właśnie przykład o. Pio, który wyraźnie wskazywał, jak istotną jest w tym wymiarze posługa księdza.

Karolina Pawłowska

Bezdomnym trzeba pomagać

Obojętność zabija

Zimą zapełniają dworce kolejowe, szukają schronienia przed zimnem w opuszczonych altankach i piwnicach wieźowców. **Wielu nie przeżywa mrozów.**

Odkąd zaczęły się chłody, policja, straż miejska oraz pracownicy Miejskiego Ośrodka Pomocy Społecznej w Koszalinie ze zdwojoną energią pomagają bezdomnym.

Mapa bezdomności

– Znamy typowe miejsca przebywania osób bezdomnych, są to najczęściej opuszczone altanki na terenie ogródków działkowych, gęste zarośla przy lasach, zsypy w wieźowcach, piwnice oraz dworce PKP i PKS – tłumaczy Waldemar Kuźmiński, zastępca komendanta Straży Miejskiej w Koszalinie. Pracownicy socjalni stworzyli swoistą mapę, na której zaznaczone są miejsca, które najczęściej wybierają bezdomni. – Dzięki pomocy mieszkańców stale ją aktualizujemy – mówi Jacek Wróbel, pracownik socjalny koszalińskiego Miejskiego Ośrodka Pomocy Społecznej. Koszalinianie informują MOPS i służby miejskie o każdym nowym miejscu, które bezdomni wybrali na nocleg.

Niestety, nie wszyscy zgadzają się na pomoc i pozostają w swoich prowizorycznych siedzibach. – Nie każdy bezdomny przyjmuje pomoc od razu. Najczęściej zgłaszają się sami do schroniska w momencie, kiedy temperatura spadanie poniżej zera. Zima to ciężki czas, na szczęście nie odnotowaliśmy jeszcze żadnego zamknięcia – optymistycznie dodaje Jacek Wróbel.

Jak wyjaśnia sierż. Kinga Stopa z Komendy Miejskiej Policji w Koszalinie, działania pomocowe podejmowane w mieście to cykliczne, a nie jednorazowe akcje. Jedną z nich jest program „Pomóż bezdomnym”. W ubiegłym tygodniu znane służbom miejsca koczowania bezdomnych patrolowali policjanci wraz ze służbami partnerskimi. Bezdomnym oferowano pomoc, pracownicy socjalni rozdawali broszury, które zawierały adresy noclegowni, jadłodajni, łaźni czy miejsc, gdzie można skorzystać z pomocy medycznej. – Sprawdzamy stan bezdomnego i jeśli wymagana jest interwencja, wzywamy pogotowie – relacjonuje Waldemar Kuźmiński.

Pomoc dla każdego

Nie wiadomo, ilu bezdomnych jest w Koszalinie. Jacek Wróbel szacuje, że około 250. – Najczęstszym powodem bezdomności jest alkohol.



Wybierają dworce kolejowe, altanki działkowe i piwnice – ważne, aby o miejscach, które wybierają bezdomni, informować odpowiednie służby

Człowiek traci pracę, wówczas zaczyna brakować pieniędzy na życie. Konflikty w rodzinie prowadzą do rozwodu, ktoś traci mieszkanie i ląduje na bruku – opowiada pracownik socjalny.

Miejski Ośrodek Pomocy Społecznej w Koszalinie działa kompleksowo. – Pomoc rozpoczynamy już w momencie pierwszego kontaktu z bezdomnym i wspieramy do chwili, w której znajdzie pracę i wyjdzie z bezdomności. Jeżeli taka osoba ma problem alkoholowy, kierujemy ją najpierw na odwyk. Współpracujemy z ośrodkiem odwykowym Anon – tłumaczy Jacek Wróbel. – Oferujemy także pomoc finansową, zapewniamy udział w szkoleniach organizowanych przez Powiatowy Urząd Pracy, które umożliwiają znalezienie zatrudnienia. Motywujemy takie osoby, aby wystąpiły o przyznanie lokalu socjalnego. Teraz wraz z policją i strażą miejską prowadzimy akcję „Zima”, reagujemy na każde zgłoszenie dotyczące osób bezdomnych, regularnie patrolujemy i sprawdzamy miejsca, gdzie mogą przebywać bezdomni.

MOPS rozpoczął także projekt o nazwie „Koszaliński program wychodzenia z bezdomności i łagodzenia jej skutków” na lata 2010–2015. Jest to nowy rodzaj działania o skróconej nazwie „Drogowskaz”, ma ono swym zasięgiem objąć wszystkich potrzebujących. – Chcemy załagodzić skutki bezdomności – wyjaśnia Jacek Wróbel. – W przyszłym roku planujemy również wprowadzenie w życie programu „Asystent bezdomnego”, będzie to kompleksowa i profesjonalna pomoc w wychodzeniu z bezdomności.

Każdy – trzeźwy

Jednym z miejsc, które udziela schronienia bezdomnym, jest czynne przez całą dobę Schronisko dla Bezdomnych Koszalińskiego Koła Towarzystwa Pomocy im. św. Brata Alberta, które mieści się przy ulicy Mieszka I. – W tej chwili przebywa u nas ponad 80 osób – mówi Kamila Lipińska, pracownik administracji. – Prowadzimy schronisko, w którym osoby bezdomne mogą skorzystać z darmowego noclegu, wyżywienia, łaźni, otrzymać odzież. Przyjmujemy osoby bezdomne z Koszalina oraz okolic. Prowadzimy także noclegownię czynną od 18.00 do 8.00. Teraz, gdy jest mróz, bezdomni mogą w niej przebywać przez całą dobę. W schronisku znajdzie miejsce każdy. Jest jeden warunek – bezdomny musi być trzeźwy. – Obowiązuje również bezwzględny zakaz wnoszenia alkoholu do schroniska – dodaje Kamila Lipińska.

Pomoc oferuje również Caritas. – Codziennie wydajemy około 150 ciepłych posiłków, umożliwiamy bezdomnym skorzystanie z łaźni oraz zapewniamy pranie odzieży. Jeżeli ubranie bezdomnego jest zniszczone, wydajemy czystą odzież nową bądź używaną – dodaje ks. Andrzej Korpusik, dyrektor diecezjalnej Caritas.

Koszalińska policja, straż miejska oraz Miejski Ośrodek Pomocy Społecznej proszą o kontakt każdego, kto zna miejsca przebywania osób bezdomnych. – To bardzo ważne, abyśmy nie byli wobec nich obojętni. To może komuś uratować życie – apeluje Jacek Wróbel.

Justyna Tylman